Nr. 115. Kraków, Wtorek 18 Maja 1909. Rok II.

GAZETA POWSZECHNA

PRENUMERATA: w Krakowie z dostawą do domu i na prowincji miesięcznie 1 K. 50 h. — kwartalnie 4 K 50 h.

Ogłoszenia: od miejsca za jednoszpaltowy wiersz petitowy 20 h. za pierwszy raz, za każdy następny po 10 hal. — Drobne ogłoszenia po 4 hal. od słowa, najmniej jednak 10 słów. — Nadesłane po 60 hal. od wiersza.

W Krakowie przyjmuje również ogłoszenia i prenumeratę przy ulicy Sławkowskiej L. 2. Biuro dzienników J. Hopcasa i A. Salomonowej.

Pojedynczy numer 6 halerzy tak w Krakowie jak i na prowincji.

Do nabycia w całym kraju w trafikach i biurach dzienników.

Wychodzi codziennie o godz. 12 w południe z wyjątkiem niedziel i świąt.

Redakcja i Administracja: Kraków, św. Anny 4, II p. — otwarta od godz. 7—1 w poł. — Kantor w parterze otwarty cały dzień. Telefon: Nr. 565

Koło Polskie wobec rządu i Izby.

Wiedeń, 16 maja.

(*B.*) Jutro dalszy ciąg obrad Izby — ich przedmiotem: czy też Serbowie chcą od Austro-Węgier odebrać południową Słowiańszczyznę?

Ten jeden moment wystarczy, aby scharakteryzować trudność położenia, w jaką rząd popadł. Budżet, projekty ustaw finansowych, sprawa aneksji, nie mówiąc o szeregu innych zadań, które czekają załatwienia, wszystko to musi iść w kąt, gdyż Izbie pilno się dowiedzieć, co tam Serbowie porabiają, kochają Austrję lub nie?

Czynność ustawodawcza Izby stanęła na punkcie martwym, to też nie dziw, że głosy niedzielne i poniedziałkowe prasy wiedeńskiej, które lubią w dniach tych dokonywać przeglądu terminów politycznych, w minorowych odzywają się akordach. Coś się popsuło. Zajadła pracowitość początkowa jęła chromać i do cna się rozleniwiła.

Ale rząd jest tym czynnikiem, który dał pierwszy pochop do takiego rzeczy obrotu.

Izba austrjacka ma już z natury takie usposobienie narowiste, że gdy raz w biegu ustanie, ani miodem jej do dalszego nie zachęci galopu. Kiedy w komisji aneksyjnej sprawa koncesjonowania węgierskiego banku dla Bośni tragicznym zaczęła wydrzeźniać się grymasem w stronę gabinetu, łapczywie chwycono się socjalistycznego wniosku naglącego w sprawie rezerwistów, aby zatuszować w pełnej Izbie krytyczne położenie rządu. Gdy zaś przez dzień jeden posłowie austrjaccy przypomną sobie smak wniosków naglących, końca tych wniosków, które wnet płynąć zaczynają jak z rogu obfitości, doczekać się ani spowodować nie można. W każdym razie bystrzejszych po temu trzebaby umysłów, niżli je gabinet Bienertha posiada, aby się ze skutkiem pokusić o zażegnanie nawałnicy.

Bo nie wolno zapominać, że rząd obecny nie ma przed sobą zwyczajnej opozycji, która się zadowalnia zasadniczem przeczeniem, ale z postawą tą nie łączy bezwarunkowo dążenia do jak najrychlejszego obalenia gabinetu. Przeciwnie. Obecna opozycja w parlamencie wiąże Słowian i socjalnych demokratów w pewną całość taktyczną w tym właśnie celu, aby unicestwić jak najrychlej rząd posługujący się hasłami centralizmu, hegemonji niemieckiej i wstecznictwa chrześcijańsko-społecznego.

Iść w takich warunkach na ślepo w pomoc rządowi, jest dla interesów kraju rzeczą zgubną. Głosowanie w sprawie budowy kanałów dało tego dostateczną chyba ilustrację. Koło polskie wysługując się Niemcom przy wszystkich głosowaniach, nie potrafiło w zamian pozyskać dla siebie w sprawie tej ani ministra handlu Weisskirchnera, ani rządu, ani niemieckich posłów w komisji. Skoro więc Czesi się od nas odwrócili, sprawa została zapieczętowana. Nie bez sarkazmu oświadczyli Polakom, że głosowali przeciw wnioskowi o natychmiastowe rozpoczęcie budowy, gdyż nie przypuszczali, aby Kołu polskiemu na głosach ich zależało.

Odpowiedź ostra, ale zgoła zrozumiała. Jeżeli wbrew długoletniemu doświadczeniu, Koło polskie w ostatnim czasie gustuje w amorach z Niemcami, idzie im we wszystkiem na rękę i pełni wobec nich służbę poddańczą, nie dziw, że Niemców tem sobie nie pozyska — bo Niemca niczem nie ugłaskasz — a Słowian od siebie odstręczy.

Ta polityka bezwzględnego służalstwa wobec Niemców, **inspirowana przez p. Bilińskiego**, niepowetowane przyniesie nam szkody, jeżeli Koło polskie wczas nie wyemancypuje się z pod wpływu zgubnego i nie wejdzie na tory polityki poręczającej dla kraju realną korzyść.

Utrzymanie p. Bilińskiego na fotelu ministerjalnym za taką korzyść chyba nikt nie poczyta.

P. Biliński nazbyt czule zżył się z swem środowiskiem wiedeńskiem, aby mógł zachować właściwy instynkt polityczny, aby mógł być czynnikiem miarodajnym dla doboru dróg i metod działania reprezentacji polskiej.

Bienerth-Biliński wobec sprawy Banku agrarnego.

Wiedeń, 16 maja.

(*B*) Wnioski wyrażające rządowi naganę za lekkomyślne traktowanie sprawy banku agrarnego dla Bośni, odrzucone w komisji aneksyjnej, zawrócą na porządek obrad Izby pełnej we formie wniosków naglących. Raz prze to jeszcze opinja publiczna będzie się mogła zaprzątnąć materjałem faktów, wykazujących, z jaką to ścisłością pp. Bienerth i Biliński spełniają zlecenia Izby poselskiej.

W dniu 11 marca b. r. Izba ta powzięła mianowicie uchwałę wzywającą rząd, aby na podstawie ustawy z 22 lutego 1880 r. zapobiegł uprzywilejowaniu agrarnego i komercjalnego banku dla Bośni i Hercogowiny, ze strony rządu wspólnego. Uchwała została dlatego powziętą, gdyż wieści, jakie się z biur ministerjalnych przedarły na zewnątrz, dowiodły, że p. Burian, wspólny minister skarbu, proteguje natarczywie prywatne przedsiębiorstwo, chcące z uwłaszczenia kmieci bośniackich, uczynić sobie intratne źródło zysku i wyzysku.

Uchwała Izby poselskiej zapadła 11 marca, a 6. maja b. r. przedłożył rząd akta odnoszące się do sprawy. Z aktów tych wynika, że notą z 24 kwietnia b. r. rząd austrjacki zgodził się na uprzywilejowanie, gdyż p. Burian obiecał namówić Bank agrarny do tego, aby czynności swe rozpoczął dopiero z upływem pierwszej sesji przyszłego sejmu bośniackiego.

W dniu następnym, 25 kwietnia, koncesja na założenie Banku została wydana.

W kontrakcie między wspólnem ministerstwem skarbu a bośniackim Bankiem agrarnym, zobowią-

Rozkosze telefonowe.

O ile mi się zdaje, telefon jest to wynalazek bardzo pożyteczny.

Ludzie serjo, prowadzący duże interesy, mówili mi, że dziwią się w jaki sposób dotąd mogli się obchodzić bez telefonu. Jakże tu nie podzielać ich zdania.

Co do mnie osobiście, jestem może cokolwiek zbyt wrażliwy...

Zdarzyło się, że raz miesiąc cały przeżyłem w kantorze, w którym znajdował się telefon (jeśli to tylko może się nazywać życiem). Dłużej nie wytrzymałem. Mówiono mi jednakowoż, że gdybym tam pozostał jeszcze dwa, trzy miesiące, wszystko byłoby dobrze. I istotnie mam wielu znajomych, ludzi w codziennem życiu bardzo gwałtownych, którzy przecież po kwadransie czasu wystają cierpliwie przed własnymi swymi telefonami. Powiadali mi, że z początku wymyślali i szaleli tak, jak ja, ale potem uśmierzyli się.

Tak zwykle bywa: albo ty rozbijesz telefon, albo on ciebie.

Oto niektóre z moich telefonicznych przygód: Potrzebuję zobaczyć się ze znajomym, który mieszka stąd o dwie ulice. Kładę kapelusz; za 5 minut będę u niego w kantorze. Już wychodzę, wtem zwraca moją uwagę telefon. Istotnie, na co ten sprzęt? Postanawiam dowiedzieć się najpierw, czy mój znajomy jest w tej chwili w swem biurze; w ten sposób uniknę niepotrzebnego kursu.

Zaczynam od tego, że dzwonię raz, dwa, trzy sześć — nikt nie odpowiada.

Chwyta mnie oburzenie. Odchodzę od telefonu i siadam, ażeby napisać list z płomienną skargą do Zarządu, gdy nagle telefon zaczyna dzwonić, jak na alarm.

Zrywam się z miejsca, niby tygrys zbliżam się do otworu i wołam:

— Czy już nigdy nie doczekam się odpowiedzi na moje dzwonienie! Wszak dzwoniłem pół godziny... najmniej 20 razy. (Jest to kłamstwo, było wszystkiego 6 razy, no, ale w takich wypadkach naga prawda nie odpowiada ściśle wymaganiom chwili).

Odetchnąłem i rżnę dalej:

— Uważam to za niegrzeczność... Podam skargę. Co mi za pożytek z telefonu, który nie odpowiada na dzwonienie! Płacę kupę pieniędzy, a skutek żaden... To nieuczciwe. Dzwonię przez cały ranek. Co to, do kroćset bomb, ma znaczyć?!

Po tej »poencie« oczekuję odpowiedzi, która wreszcie nadchodzi.

— Co... co pan mówi? Nic nie słyszę.

Kamienieję ze złości i po chwili dopiero bełkocę:

— Powiadam, że dzwonię już od godziny bez skutku...

— Czy pan sobie czego życzy? następuje po chwili grzeczna odpowiedź. — Niech pan nie stoi tak blisko aparatu... tak niepodobna nic słyszeć. Jaki numer panu potrzebny?

— Tu nie idzie o numer — wołam wściekły — mówię, że nie mogę...

— Ośmset i który? — pyta łagodnie telefonistka.

I teraz jestem już złamany. Aparat nie wytrzymałby tych klątw, które chciałbym przezeń przelać. Już od połowy popękałyby wszystkie druty. Zrzekam się więc dalszej walki — i z pokorą oświadczam, że proszę o połączenie z numerem 4576.

— Cztery tysiące dziewięćset siedmdziesiąt sześć? — pyta telefonistka, sylabizując.

— Ale gdzież tam... — ryczę — 4576!

— Pan powiedział siedmdziesiąt sześć czy sześćdziesiąt siedm? pyta dalej z nieporównaną łagodnością moja interlokutorka.

— Sześćdziesiąt siedem, nie! — chciałem powiedzieć siedmdziesiąt sześć! Niech pani poczeka, sam już teraz nie wiem...

— Dobrze, tylko niechże pan odszuka numer, jak się należy — brzmi odpowiedź tym razem już surowa. — Cały ranek stoję przy tym aparacie.

I znowu zaczyna się poszukiwanie numeru i nowa rozmowa z telefonistką, która ostatecznie oświadcza, że jestem połączony z moim numerem.

— Chwała Bogu!

D. d. n.

zał się p. Burian do tego, aby urzędy podatkowe drogą administracyjną (więc bez sądów) interwenjowały przy egzekwowaniu zaległych rat amortyzacyjnych i odsetek, aby walory Banku dopuszczone zostały na austryackie targi pieniężne i przyznany miały charakter efektów pupilarnych; pozatem przyjął wspólny minister rękojmię, że Bank agrarny nie poniesie żadnej straty z interesów związanych z akcją uwłaszczenia i zobowiązał się niedawać podobnej rękojmi, żadnej innej instytucji finansowej chcącej podjąć się podobnej akcji uwłaszczenia.

Komisja aneksyjna poddała w dniach ostatnich surowej krytyce krok Buriana. Z dyskusji przeprowadzonej okazało się, że podatność wspólnego ministra skarbu skazała na łup przedsiębiorstwa węgierskiego **215.748 chłopów bośniackich**, a blisko **90.000** posiadaczy gospodarstw kmiecych, którzy w kraju pozbawionym jeszcze nowoczesnego obrotu pieniężnego, poprostu nie będą mieli środków na pokrycie wierzytelności, podjętych na wykupno gruntów dzierżonych.

Patrzyć okiem obojętnem na los tej masy chłopskiej nie wolno nikomu, kto z dolą chłopską współczuje. I dlatego właśnie Stronnictwo Ludowe zaleciło swym członkom w komisyi aneksyjnej oświadczyć się za wnioskami najradykalniejszymi, głosować za tą opinią, która stwierdzała, że rząd austrjacki godząc się notą z 24. kwietnia b. r. na koncesjowanie Banku stał się współwinnym do spółki ze wspólnym ministrem skarbu."

Sprawa wróci raz jeszcze pod obrady rady pełnej i kwestja odpowiedzialności rządu poddana zostanie ocenie szerszego *forum*. Jest to rzeczą dlatego także nieodzowną, aby gabinetowi Bienertha nie uszło na sucho owo niedżentelmeńskie zepchnięcie odpowiedzialności ze siebie na Buriana. Panowie Bienerth i Biliński, w chwili, gdy było już z nimi krucho, bez ceremonji umyli ręce od wszystkiego i oświadczyli, że ci to ów madjar Burian wszystkiemu zawinił. Wykręt ten z radością podchwycony przez stronnictwa niemieckie, rozkochany w p. Bilińskim znalazł uznanie w komisji, pytanie jednak, czy znajdzie równy poklask w Izbie pełnej.

Tymczasem bowiem trzeba będzie zdać sobie sprawę z jednej jeszcze nader ważnej okoliczności.

Przyjęciem rezolucji Redlicha zamknięto dla walorów nowego Banku, targi pieniężne w Austrji. Uchwała ta uniemożliwiła wspólnemu ministrowi skarbu dotrzymanie odnośnego zobowiązania wartykule 2-gim kontraktu przyjętego.

Bank agrarny pociągnąć może kontrahenta za to niedotrzymanie umowy do odpowiedzialności sądowej, a kontrahent ten, oparty na nocie rządu austrjackiego z 24 kwietnia b. r. przenieść może odpowiedzialność swą skutecznie na rząd austrjacki, który tą notą przyjął obowiązek dopuszczenia walorów banku na zyski pieniężne austryackie.

I w ten sposób odpowiedzialność, którą udało się cichaczem w komisji zwalić na Buriana, wznosić się musi nowemi zagadnieniami, nad któremi Izba tak łatwo chyba nie przejdzie do porządku.

Rycerzyki w liberji austrjackiej.

Galicyjscy wszechpolacy tyle już nawywracali koziołków, co do t. zw. niepodległościowego swego stanowiska, że właściwie wszystkiego już po nich spodziewać się można. Na wiecach w kraju — nie dalej nawet jak na niedzielnym krakowskim w sprawie Chełmszczyzny — buńczucznie odgrażają się trójzaborowemu wrogowi, co to oni mogą, w wszechpolskiej swojej *Ojczyźnie* poszczekują nawet szabelkami, jakby ta wojenka już dziś-jutro miała wybuchnąć — a równocześnie pan Battaglja wyrzeka się publicznie we Wiedniu wszelkiej myśli niepodległościowej, równocześnie pan Dmowski idzie „bez zastrzeżeń“ na rękę rządowi carskiemu ze swojem Kołem dumskiem, podobnie jak pan Głąbiński zapewnia, że »przy tobie, panie, stoimy i stać chcemy«...

Ostatnie zajścia w Kole zdemaskowały doszczętnie całą tę machjawelską metodę wszechpolaków, którzy strzygą i golą, są rewolucjonistami polskimi i c. k. patrjotami stosownie do potrzeby, krzyczą o autonomji kraju i równocześnie tej autonomji podcinają nogi, godząc się niemniej „bez zastrzeżeń“ i gardłując gwałtownie za centralistycznymi projektami chlebodawcy ich Bilińskiego, z których wprawdzie usuwają jawną i oczywistą kuratelę rządu nad krokami budżetu krajowego, ale przyjmują równocześnie to zastrzeżenie projektu, które żąda od krajów, by zrzekły się prawa ustanawiania podatków i dodatków krajowych. Autonomiści!!

Znakomicie charakteryzuje ich warszawski *„Przegląd poranny“*:

„Ferwor rządowy i instynkt państwowy przybierają u wszechpolaków wszystkie te same cechy, które tak raziły u dawnych możnowładców arystokratycznych i wielkorolnych, z tą tylko różnicą, że Jaworscy i Dzieduszyccy umieli nawet liberję rządową nosić z pewnym wielkopańskim gestem, który imponował na przedpokojach. Tego gestu brak Głąbińskim i Bilińskim; liberja austryjacka zanadto przylega im do pleców!

Pismo to również bardzo trafne ma informacje o zdawna już przygotowanem przez wszechpolaków tle walki przeciw ludowcom w Kole, która teraz dopiero wybuchła tam na dobre:

„Już od dłuższego czasu wytwarza się w Kole Polskiem koalicja, mająca na celu osłabianie wpływu Stronnictwa ludowego; do koalicji, która grupowała się dokoła osób ministra Bilińskiego i prezesa Głąbińskiego, przystąpił świeżo dawny wróg i współzawodnik Stapińskiego, osławiony ksiądz Stojałowski, który od czasu rozwinięcia przez narodową demokrację sztandarów słowiańskich, odkrył w swojem wschodniosłowiańskiem sercu całe głębie uczuć wszechpolskich“.

Tło walki wypowiedzianej ludowcom, nie jest bynajmniej osobiste, ale są w grze zasadnicze różnice zdań co do ogólnej polityki Koła. Idzie o to, czy reprezentacja polska w Wiedniu ma być posłusznym orszakiem ministra skarbu, i prowadzić zawsze za wszelką cenę politykę rządową dlatego, że w rządzie zasiada dygnitarz narodowości polskiej, czy też przeciwnie ma bronić choćby przeciwko ministrowi Bilińskiemu interesów kraju i każdej zresztą sprawy słusznej i sprawiedliwej. Praktyczne zastosowanie jednej z tych dwóch zasad okazało się koniecznem wobec spraw stojących na porządku dziennym obrad parlamentu wiedeńskiego“.

* * *

Przygwożdżone przez posła Stapińskiego pokrewieństwo ministra Bilińskiego z oszczerczą szmatą dziennikarską spotyka się z takiem samem, jak u nas, krytycznem oświetleniem ze strony Dziennika polskiego i Dziennika Poznańskiego. To ostatnie pismo dosadnie charakteryzuje osławioną Korespondencję wiedeńską spółki Biliński-Obogi:

W Wiedniu wychodzi (jako dodatek do „Polnische Post“) publikacja w języku polskim, nie wiadomo dla kogo przeznaczona, a redagowana i podpisywana przez prezydjalnego urzędnika i sekretarza p. Bilińskiego. Całym celem publikacji są gwałtowne i w najgorszym tonie pisane ataki na rozmaitych posłów, polityków i dziennikarzy. Między innemi bardzo bardzo brutalnie uderzono tam na przewódcę ludowców i wiceprezesa Koła p. Stapińskiego. Pan Stapiński do pisywania również nie zwykł wdziewać rękawiczki, odezwał się więc w swojej „Gazecie Powszechnej“ bardzo ostro, a w mniemaniu, że poza tymi atakami stoi minister skarbu i na niego uderzył bardzo gwałtownie.

Kwestję odpowiedzialności za podobne kroki swoich urzędników, którą zrzucić chciał p. Biliński, wypierając się wszelkiego wpływu na korespondencję p. Obogiego oświetla Dziennik Polski w ten sposób:

„Wiadomo wszakże, że urzędnik ministerjalny do wydawania pisma mieć musi pozwolenie swego przełożonego; jakże tu wyprzeć się odpowiedzialności. Niemiłe zdziwienie wywołało już dawniej zachowanie się organu p. Bilińskiego wobec byłego ministra skarbu dr Kortowskiego i innych polskich przywódców, a cóż dopiero teraz, kiedy pan Biliński sam jest członkiem gabinetu. Pierwszy to może wypadek tak bezpośredniej inspiracji ministerjalnej w organie prowadzącym walkę przeciwko członkom parlamentu w tonie nietylko ostrym, ale co gorzej, w najwyższym stopniu pospolitym. Minister skarbu łudził się, sądząc, że napadani przez jego urzędnika posłowie nie będą się bronić, poseł Stapiński odebrał mu wczoraj to złudzenie.

Czesi a Chełmszczyzna.

„Narodni Listy“ (133) przecie nie chcą się trudnić poznaniem własnem kwestji chełmskiej, ale rade przyjmują i do wierzenia podają, co wyczytają w asbuce rosyjskiej. Oczywiście „najnowsze prace polskie rozwiązują sprawę jednostronnie“, natomiast V. A. Franceva *„Karty russkavo i pravoslavnavo nasjelenja chełmskoj Rusji s statiticzeskimi tablicami“* zostały uznane za godne obszernego omówienia jako źródło informacyjne w „sprawie chełmskiej Rusi“. Zapewne nie tylko dlatego, że wydane zostały w Pradze!

Powtarzanie zdań pisma rosyjskiego i jego liczb, często na przypuszczeniach opartych, mniej nas obchodzi, natomiast ciekawi być musimy wniosku, do którego „Narodni Listy“ doszły, a ten brzmi:

„Widzimy, że 1) ruska (małoruska) ludność zajmuje znaczną i dość ściśle odgraniczoną część obu gubernii (siedleckiej i lubelskiej), 2) że w tej części prawosławni tworzą większość lub poważną mniejszość ludności całej. Ze względu więc na to nie widać tego, iżby zamiar rządu rosyjskiego utworzenia nowej gubernii z części dwu gubernji (siedleckiej i lubelskiej) w wyniku swoim miał interesom polskim grubo (hrubie) zaszkodzić, przeciwnie, gdy się oddzieli ziemię ruską od czysto polskiej, to zmniejszy się jeno pole zatargów narodowościowych a szczególnie wyznaniowych“.

Ote jest rozwiązanie kwestji nie „jednostronne!“

Z walki o szkoły polskie na Śląsku.

Czeska prasa na Śląsku bardzo żywo zajmuje się walką ludu polskiego o polskie szkoły. Wiadomem i znanem jest powszechnie stanowisko tej prasy wobec postulatów szkolnych społeczeństwa polskiego. Czeskie gazety w ocenianiu tej walki niczem nie różnią się od gazet niemieckich lub organów czarnych sotni rosyjskich. Sam fakt założenia polskiego gimnazjum realnego w Orłowej, sztucznie opanowanej przez Czechów, dał znowu »słowiańsko-czeskim« pismom powód do napaści na nowy najazd polonizacyjny w »czeski stan posiadania“... Zdaniem „Dennika Ostrawskiego“, „Ostrawskich Listów“, „Slęskiego Viestnika“ Orłowa jest miasteczkiem czysto czeskiem, Polacy gwałtem wdzierają się tam, chcąc granice korony św. Wacława zmniejszyć. Zdaniem Czechów założenie polskiej realki nie odpowiada wymaganiom Polaków.

Skoro już chcą sobie Polacy wybudować średnią szkołę, to mogą to uczynić we Frysztacie, Cieszynie itd., ale nie w czeskiej miejscowości... Polacy chcą sobie Ostrawę zabezpieczyć i polonizować w dalszym ciągu, pisze np. „Sleski Viestnik“.

„Polonizacja“ w ustach Czechów jest przestarzałym frazesem. Nigdzie się nie polonizuje dzieci czeskich na Slązku, natomiast Czesi skradli nam tysiące dusz polskich. I jakkolwiek jest z nami tutaj na Slązku, to nigdy nie pójdziemy do Czechów po poradę, gdzie mamy nowe szkoły dla siebie zakładać.

Takie jest stanowisko Czechów w wobec polskiej realki w Orłowej.

Co się zaś tyczy walki o szkoły polskie w Dziećmorowicach, Pol. Ostrawie, Pietwałdzie, Muglinowie, Hermanicach i Radwanicach, to trudno powtórzyć tutaj tyle szyderczych napaści, drwin i fałszów rzucanych na kierowników tego ruchu i na walkę samą. Nawet czescy socjaliści niechętnie patrzą na rozwój polskiego szkolnictwa i gdzie mogą, to po cichu na spółkę z szowinistami szkodzą tej robocie. W Pol. Ostrawie i Hermanicach wypowiedzieli kamieniczniey czescy mieszkania

polskim robotnikom, którzy najgoręcej za polskiemi szkołami agitowali. Ot — po rosyjsku.

„Niech Polacy w Galicji starają się o swoje szkoły, niechaj Polacy tam o siebie dbają, a na Śląsku niechaj dadzą spokój“. Takie katarynkowe melodje, czytamy codziennie, w czeskich gazetach. Wśród tych argumentów znajdują się niektóre — niestety — prawdziwe. I tak wytykają Czesi śląskim Polakom, dlaczego Polacy nie starają się o polskie szkoły w Skoczowie, Bielsku, Frysztacie, Jabłonkowie itd. tj. w miastach śląskich, najbardziej zgermanizowanych. We Frysztacie walka o polską szkołę rozpoczęła się na dobre, ale w innych miasteczkach lud śpi i pozwala na germanizowanie swoich dzieci w szkołach niemieckich. Najgorzej stoi polskie szkolnictwo po miastach, szkół prywatnych niema tam wcale, prócz dwu miast: Cieszyna i Bogumina. Prawdą jest i to, że po wsiach dzisiaj jeszcze „Ślązacy“ niemczą polskie szkoły. Tak np. się stało w Chybi, gdzie rada gminna dobrowolnie zniemczyła sobie szkołę.

Trzeba bowiem wiedzić, że wiele złego ludowi śląskiemu narobiło ich własne niedołęstwo i przyzwyczajenie się do niemczyzny. Jest bardzo wiele gmin polskich, gdzie szkoły sobie poniemczyli, a trudno wtedy od Niemca lub Czecha żądać, żeby wykonywał ustawy w duchu polskim, skoro ludzie gardzą polszczyzną, a liżą stopy germanizatorom. *Ślązak.*

* * *

»List do Polaków« ogłaszają *Ostrawské Listy*. List czeski wskazuje na uchwałę okręgowej Rady szkolnej we Frydku, mającej większość czeską, postanawiającą, iż w Polskiej Ostrawie ma być zbudowaną publiczna szkoła polska i przypomina dalej, że czeska Rada miejska w Morawskiej Ostrawie roku zeszłego poparła stworzenie tamże polskiej szkoły wydziałowej prywatnej. W zamian za to — »zostańcież i wy (Polacy) braćmi w Rychwałdzie, Łazach, Karwinie, Orłowie...« Wspomina także ten list, że czeskie pisma »wolnomyślne i postępowe zawsze były polonofilskie, sprzyjały Polakom i broniły ich praw i dążności«. Musimy w tem miejscu zauważyć, że całkiem coś innego znajdujemy w organie »radykalnie-postępowego« stronnictwa, który się zowie *Ostrawskij Dennik*. Wszak niedawno tam jeszcze rozpisywano się o niebezpieczeństwie polskiem, o polskim zalewie na Morawach, tam była niedawno pobudka do walki z Polakami o Cieszyńskie: *Tieszynsko je nasze!* Wszakże to on dziennik „radykalnie-postępowy“ bojował bez upamiętania o zmianę Ostrawy Polskiej na Śląsku!

Z całą jednak życzliwością i szczerem sercem godzimy się na ostatnie myśli listu do nas pisanego: »Zaprowadzajmy i przeprowadzajmy zgodę w szkołach i towarzystwach. W czeskich stowarzyszeniach pielęgnujmy wykład o dziejach polskich i wybitnych jednostkach wśród Polaków, a Polacy niech z nami sławią pamięć Husa, który kochał Polaków i Komeńskiego, który działał między Polakami. Mamy długi szereg imion wspólnych. A wspólne też posiadamy ideały postępowe i miłość ojczyzny. W szkołach zaś dziatwę czeską prowadźmy do miłowania Polaków, dzieci znów polskie niechaj doznają podniety do pokochania Czechów«.

2 tysiące równe 2 miljonom.

Niemiecki pisarz dr Piotr Rosegger ogłosił w pismach odezwę, by na fundusz szkół niemieckich, mających być założonemi na kresach wschodnich, składali bogatsi Niemcy po 2 tysiące kor. Gdy zbierze się takich ofiarodawców 1 tysiąc, powstanie fundusz dwumiljonowy. Odezwa dra Roseggera podnieciła ofiarność wśród polskiego społeczeństwa i dotychczas już 5 osób złożyło bądź gotówkę bądź też deklarację, że oddadzą w pewnym czasie 2 tysiące koron do dyspozycji Towarzystwa Szkoły Ludowej na fundusz szkół kresowych polskich.

Mamy nadzieję, że ta ofiarność będzie się ciągle powiększała, byle tylko T. S. L. pokierowało dobrze akcją i energicznie się do niej zabrało. Naszem zdaniem należy nie tylko rozesłać odezwy, ale i odnieść się osobiście do tych osób, które nie szczędzą ani grosza ani zabiegów dla dobra ogólnego. Mamy na myśli bogatych właścicieli ziemskich, fabrykantów, kupców, wogóle ludzi, mogących dać odrazu 2 tysiące koron. Wśród naszych magnatów są tacy, którzy więcej, niż kilkanaście takich udziałów przegrywają w karty lub rozrzucają za granicą. Czyż więc nie mogą dać na cele narodowe?

Powtóre patrjotyczne Rady miejskie, Rady powiatowe, Kasy Oszczędności, Banki wszelakie mogą i powinny składać deklaracje na ten fundusz. Niech tylko w budżecie swoim wstawią przez pięć lat po 400 kor., a zbierze się potrzebna kwota. Na trzeciem miejscu stawiam Koła T. S. L., ale przypuszczam, że wobec ogromnych wydatków, jakie mają Koła na własne potrzeby, mimo najlepszych chęci nie będą mogły składać większych kwot, za to powinny rozwinąć akcję, o której właśnie chcę wspomnieć.

Dalej proponuję, by grona osób, pracujących razem, np. grono profesorów pewnego gimnazjum, grono sędziów danego sądu, grono urzędników jakiegoś banku, grono nauczycieli ludowych, grono urzędników podatkowych itd. tworzyły spółkę, celem zebrania wspólnemi siłami tych 2 tysięcy koron. Jeżeli spółka liczy 20 osób, to płaci każda osoba miesięcznie po 1 kor., jeżeli zaś 15 osób, to po 3 korony. Wogóle wkładka zależy od liczby osób. Gdyby grono jakieś było za szczupłe, to dobiera sobie osoby z innych gron. Np. w pewnem mieście jest profesorów gimnazjalnych 6, przeto ich grono jest bardzo małe, dobierają więc do siebie 5 sędziów, 5 urzędników podatkowych, 5 nauczycieli, 2 księży, 7 osób prywatnych i tak powstaje spółka 30 osób, płacących po 1 kor. miesięcznie.

Wreszcie wskazaną byłoby rzeczą, aby utworzono w Zarządzie Głównym T. S. L. osobne konto dla funduszu szkół kresowych i aby nawet drobne kwoty wcielano do tego funduszu. Z czasem może się utworzyć z takich drobnych kwot kilka tysięcy. Często zdarza się, że na pożegnaniach lub powitaniach koleżeńskich i na ucztach zbiera się składki na rzecz T. S. L. Wyobrażam sobie, że przy skierowaniu umysłów ku tej idei szkół kresowych będą płynęły składki na ten cel i dobrzeby było prowadzić osobną ich ewidencję.

Jest rzeczą pewną, że społeczeństwo nasze, znane z ofiarności na cele publiczne, nie zawiedzie w tym wypadku. *W. S.*

Jubileusz Słowackiego w Krakowie.

W niedzielę dnia 16 bm. w sali Kopernika Uniwersytetu Jagiellońskiego pod przewodnictwem Jego Magnif. rektora dra Fiericha obradował komitet powszechny obywatelski Obchodu jubileuszowego Juliusza Słowackiego w Krakowie nad wypracowanym przez Wydział wykonawczy tegoż Komitetu projektem uczczenia poety w setną rocznicę jego urodzenia.

Zebranie komitetu zwołane było na godz. 11 rano, ze względu jednak na to, że równocześnie odbywał się wiec w sprawie Chełmszczyzny, obrady rozpoczęto o godz. 12, a wszyscy którzy przyszli o 11, zatrzymali się aż do rozpoczęcia obrad.

Dzień uroczystego obchodu przypadnie prawdopodobnie na połowę października br. Ściślejsza data nie może dziś być ustalona, a to z powodu, że do dziś dnia nie mógł komitet otrzymać wiadomości w sprawie sprowadzenia zwłok Słowackiego z Paryża do Krakowa. Przed końcem maja br. komitet obchodowy otrzyma wiadomość, czy uroczystość sprowadzenia zwłok będzie mogła być dokonana w roku bieżącym. O ileby zaś sprawa ta doszła do skutku, to wówczas uroczysty obchód jubileuszowy połączony by był z aktem pogrzebu prochów Słowackiego na ziemi ojczystej. O ile by zaś Komitet obchodowy otrzymał wiadomość, że sprowadzenie prochów poety nie może dojść do skutku w roku bieżącym, wówczas na następnem posiedzeniu komitetu, tj. w ostatnich dniach maja br. uchwalona będzie ścisła data uroczystości, która wówczas ograniczy się do ram, zakreślonych przez projekt wydziału wykonawczego.

Projekt wydziału obejmuje następujące punkty wytyczne:

1. Cykl odczytów popularnych o Słowackim dla sfer ludowych, rzemieślniczych i wogóle dla tych warstw, dla których najbardziej popularne przedstawienie postaci wielkiego poety jest nieodzowne. W tym celu Komitet uprasza zarządy stowarzyszeń cechowych rękodzielniczych, robotniczych, dyrekcje szkół niższych i wogóle wszelkie instytucje i zrzeszenia — by zechciały pośredniczyć między komitetem obchodu a członkami swoich korporacji co do daty rzeczonych odczytów i by zechciały uprzejmie udzielić komitetowi swoich lokali na ten cel.

Ponieważ komisja odczytowa komitetu akademickiego obchodu Słowackiego w Krakowie już wcześniej rozpoczęła analogiczną akcję oświatową, przeto komitet obywatelski na zebraniu niedzielnem uchwalił a) wyrazić młodzieży akademickiej żywe podziękowanie b) wyrazić gotowość działania solidarnego z akcyą akademicką.

2) Bezpłatne przedstawienia sztuk Słowackiego dla tych warstw ludności m. Krakowa, które ze względów materjalnych rzadko mogą korzystać z widowisk scenicznych. W tym celu na zebraniu niedzielnem uchwalono zakupić przynajmniej dwa przedstawienia u dyrekcji teatru ludowego i bilety rozdać bezpłatnie. Dla wprowadzenia w życie powyższej uchwały zaproszono grono kompetentnych osób. Każde z przedstawień ma być poprzedzone treściwem słowem wstępnem.

P. Ludwik Solski, dyrektor teatru miejskiego ofiarował bezpłatnie do rozporządzenia komitetu jedno przedstawienie w teatrze miejskim. Komitet uchwalił na zebraniu niedzielnem wyrazić p. Ludwikowi Solskiemu najżywsze podziękowanie za jego czyn, pełen obywatelskiej gotowości. Bilety na przedstawienie to rozdane będą bezpłatnie pomiędzy niezamożną młodzież szkolną m. Krakowa.

3) W terminie, poprzedzającym obchód uroczysty, postanowiono zorganizować poranek artystyczny, na który złożyły by się fragmenty niegranych dotąd dzieł Słowackiego, deklamacja itd. W tym celu Wydział wykonawczy rozpoczął już dziś starania, dążące do pozyskania najwybitniejszych sił polskich, które udziałem swym uświetnią program poranku.

4) Uchwalono przystąpić do urządzenia w gmachu Towarzystwa Przyjaciół sztuk pięknych w Krakowie wystawy dzieł sztuki, która z jednej strony dawała by pogląd na sztukę i pamiątki, związane z epoką i osobą Słowackiego, — z drugiej zaś strony gromadziła by dzieła polskiej sztuki plastycznej, zrodzone z tematów Słowackiego.

Zaproszona przez Wydział wykonawczy komisja wystawowa rozpoczęła już wstępną pracę, a Towarzystwo Przyjaciół sztuk pięknych ofiarowało bezpłatnie na przeciąg jednego miesiąca sale swojego gmachu oraz część ewentualnego dochodu na cele komitetu. Zebranie niedzielne uchwaliło wyrazić T. P. S. P. żywe podziękowanie za tę obywatelską ofiarność.

5) Komitet uchwalił urządzić w dniu obchodu w sali starego Teatru koncert, złożony z dzieł muzycznych osnutych na tematach Słowackiego.

Poza tymi już dziś uchwalonymi punktami program Wydziału obejmuje następujące punkty!

1. Prośba, zwrócona do Prześwietnej Rady m. Krakowa, by zechciała wziąć inicjatywę w sprawie postawienia pomnika Słowackiego.
2. Założenie kamienia węgielnego pod pomnik już w dzień uroczystego obchodu Słowackiego w r. 1909.
3. Założenie w Krakowie Towarzystwa oświatowo-kulturalnego, im. Słowackiego.
4. Otwarcie inauguracyjne tegoż Towarzystwa w dzień obchodu jubileuszowego.
5. Wydanie w dniu obchodu odezwy, wzywającej naród do składania ofiar na rzecz szkoły średniej w Orłowej, by ta szkoła ma nosić nazwę szkoły im. Juljusza Słowackiego.
6. Rozpoczęcie w miesiącu jubileuszowym szeregu odczytów dla inteligencji w miastach Galicji Zachodniej; odczytów, któreby dawały pogląd o stanie dzisiejszej wiedzy o Słowackim.

Powyższe sześć punktów projektu podane będą do uchwały ewentualnej najbliższemu zebraniu komitetu.

W tygodniu bieżącym Wydział wykonawczy komitetu obchodowego otrzymał wiadomość od komisji obchodowej Rady m. Krakowa, że komisja ta wypracowała następujący program uroczystości Słowackiego w setną rocznicę urodzin poety:

1. Uroczyste nabożeństwo na Wawelu.
2. Po nabożeństwie uroczyste posiedzenie Rady miejskiej dla powzięcia następujących uchwał:
   a) części plant nadać nazwę Juljusza Słowackiego;
   b) teatr miejski nazwać imieniem Juljusza Słowackiego;
   c) przeznaczyć pewien fundusz na gimnazjum imienia Juljusza Słowackiego w Orłowej na Śląsku.
3. Od sfer uniwersyteckich otrzymał komitet zawiadomienie, iż wspólnem staraniem grona profesorskiego i uczniów Uniwersytetu, zarówno dzisiejszych, jak i by-

łych — wmurowana będzie w gmachu Uniwersytetu Jagiellońskiego pamiątkowa tablica ku czci wielkiego imienia Juljusza Słowackiego.

Z życia krakowskiego.

Dziś zebranie ludowców krakowskich o godz. 7 wieczór w lokalu przy ul. Smoleńsk l. 27, I p. (Sprawa Chełmszczyzny i agitacji za reformą wyborczą do Sejmu).

Ogólna Rada kółek rolniczych Na odbytem onegdaj we Lwowie posiedzeniu zarządu głównego kółek rolniczych uchwalono, aby tegoroczny zjazd delegatów kółek z całego kraju odbył się w Krakowie w dniu 4 i 5 lipca. Rada ta miała się odbyć w Stanisławowie, jednak Rada m. Krakowa uchwaliła na swem posiedzeniu zaprosić Zjazd do Krakowa, a zarząd główny kółek rolniczych przychylił się do życzenia krakowskiej Rady miejskiej, cofając poprzednie swe postanowienie.

Z teatru miejskiego. Dramat Słowackiego: „Kordjan“ grany będzie w środę; ceny popularne. W czwartek, jako w dzień świąteczny, dane będą dwa przedstawiena: po południu „Wesele“ Wyspiańskiego (Ceny zniżone do połowy), wieczorem zaś ukaże się arcydzieło Szekspira: „Otello“, w którem rolę tytułową wykona po raz pierwszy w Krakowie p. Roman Żelazowski.

Z teatru ludowego. Dziś, ulubiona operetka w 3 aktach „Figle wiosenne“, która po prostu entuzjazmuje publiczność. — We środę wspaniała tragedja w 5 akt. p. t. „Urjel Akosta“, R. Guzkowa. Rolę tytułową odegra p. Barwiński, de Santosa — p. E. Rygier, Judytę — pna Winiewska. Do tej sztuki sprowadzono nowe dekoracje i nowe kostjumy z Wiednia.

O roli inteligencji w ruchu społecznym (o t. zw. „machajszczyźnie“) odbędzie się dziś 18 bm. o 7 w. pogadanka w sali Uniwersytetu Ludowego (Szewska 16). Referent K. Czapiński. Zebranie zostało zwołane za zaproszeniami na podstawie § 2 ustawy o zgromadzeniach.

Wycieczka do Warszawy. „Straż Polska“ zawiadamia, iż tylko do piątku 21 bm. przyjmuje zapisy na wycieczkę do Warszawy. Za zgłoszonych uważa tylko tych, co złożą 10 kor. zadatku (wszystkim zgłosznym rozsyła „Straż“ szczegółowe informacje). Wycieczka wyruszy między 2 a 4 czerwca — termin ostateczny ogłoszony będzie 21 bm. po zamknięciu zapisów.

W Towarzystwie rybackiem na zgromadzeniu 28 bm. prócz podanego wczoraj programu prof. Jan Śnieżek będzie miał odczyt na temat: „Nowy pogląd na żywienie się ryb i innych zwierząt wodnych“.

Kiedy otrzeźwiejemy? Piszą nam: Do każdego słoika karlsbadzkiej soli szprudlowej dołączone jest krótkie pouczenie o sposobie używania i jej składnikach. Pouczenie to opiewa przedewszystkiem w języku niemieckim, dalej włoskim, angielskim, francuskim i rosyjskim — polskiego pouczenia niema, a przecież tylu Polaków ciągnie do niemieckiego Karlsbadu, raczej dla zadośćuczynienia głupim wymogom światowym niż dla poratowania zdrowia. Są Polacy, którzy corocznie odwiedzają Karlsbad, aby módz po powrocie opowiadać w gronie znajomych, jakie to nawiązało się stosunki z wysoko postawionemi osobistościami i t. d. Lada burmistrz z Kulikowa lub Liska spieszy do Karlsbadu, aby nie być gorszym od burmistrza z Tarnowa, czy Jarosławia, lub prezesa Kahału żydowskiego. Kuracja, którą można z równym skutkiem u siebie lub w każdem krajowem letnisku z daleko lepszym skutkiem przeprowadzić — jest niczem, wobec sposobności pochwalenia się z pobytu w Karls - Marien lub innym badzie. *Cerber.*

Pod adresem magistratu piszą nam z miasta: Na ul. Smoleńskiej pod l. 27 stoi od niedawna nowa 3-piętrowa kamienica, zamieszkiwana od kilku miesięcy przez licznych lokatorów. Pozornie wszystko w porządku! Komisja magistracka dała swe zezwolenie na zamieszkanie świeżo wybudowanego domu, wobec braku mieszkań w Krakowie, zgłaszających się lokatorów cały legion — właściciel więc, żyd, może w spokoju puścić w ruch śrubę czynszową. Radzimy jednak każdemu, kto chce się przekonać, jak potworne panują u nas stosunki mieszkaniowe, mimo sławetnej opieki magistrackiej, by pod wskazanym adresem zrobił choćby pobieżną wycieczkę. Kamienica, o której mówimy, jest istną norą wilgotną, przypominającą chyba tylko podziemne kazamaty rosyjskie. Dość powiedzieć, że na I piętrze stosunkowo lepiej wysuszonem pokrywają się meble codziennie siwym szronem pleśni, przedmioty tekturowe zwinęły się oddawna w rulony (prawdopodobnie ze wstydu, że takie rzeczy dzieją się w Krakowie), obrazy ulegają rozklejeniu i zachodzą brudnemi plamami wilgoci — ludzie zaś, pożałowania godne ofiary chciwości i skąpstwa właściciela z jednej strony, a lekkomyślności komisji magistrackiej z drugiej, snują się po tej zabójczej jamie, jak potępieńcze cienie Hadesu.

Dodać jeszcze wypada, że cała „kamienica“ zbudowana jest z niesłychanie tandetnego materjału, np. kafle w piecach, rzekomo zupełnie nowych, są jakby sztukowane, a następnie zabielone, a żelazna balustrada, otaczająca ganki, trzęsie się za lada dotknięciem, jakby chciała ostrzedz zbyt może dowierzającego jej śmiałka.

Nie dziwimy się ostatecznie właścicielowi, że tanim kosztem chce posiąść aparat do wyciskania mamony, jeżeli jednak daje na to swe *placet* komisja magistracka, przeznaczona do czuwania nad zdrowiem mieszkańców, to przeciw temu stanowczo zaprotestować musimy. Wolno jej okazywać pobłażliwość, czy sympatję względem właściciela, ale nie tam, gdzie dzieje się to kosztem zdrowia lub bezpieczeństwa osób drugich. Jestto wprost karygodna niesumienność, chyba że na jej wytłómaczenie przypuścimy, iż, badając dom przy oddawaniu go do użytku, cierpiała na pewne przytępienie zmysłu spostrzegawczego. Wobec tej niepewności żądamy rychłego wyjaśnienia. *G.*

Zakaz jazdy samochodami. Ze względów bezpieczzństwa publicznego dyrekcja policji w porozumieniu z magistratem ogłasza, że zakazuje 1) jazdy motorowymi pojazdami i wozami wszelkiego rodzaju (samochodami, motocyklami i t. p.) gościńcem wzdłuż parku dra Jordana na przestrzeni od rogatki przy ulicy Wolskiej, aż do punktu skrzyżowania się z poprzeczną drogą Łobzowską w niedziele i święta od godziny 2 — 9 wieczorem, a w dnie powszednie od godziny 5 — 9 wieczorem. Zakaz ten obowiązuje od 1 kwietnia do 31 października każdego roku. 2) Urządzania wyścigów na tym samym gościńcu, jak również ciągłego jeżdżenia tam i napowrót pojazdami motorowymi poza godzinami wyżej podanemi. Osoby, przekraczające powyższy zakaz karane będą grzywną od 2 do 200 koron, lub karą aresztu od 6 godzin do dni 14.

Demonstracja w kawiarni Drobnera. Brutalne obchodzenie się kelnerów z gośćmi w kawiarni Drobnera, niedawno zaszły fakt wyrzucenia z kawiarni 2 artystów malarzy, o czem donosiliśmy, wywołał słuszne oburzenie wśród publiczności krakowskiej Oburzenie to znalazło dosadny wyraz w demonstracji akademików, urządzonej dzisiaj w nocy w kawiarni Drobnera. Mianowicie około godziny 11 tej w nocy weszło do kawiarni Drobnera około 100 słuchaczy Uniwersytetu i Akademii sztuk pięknych. Jeden z akademików zdjął marynarkę i wszedłszy na stół ostentacyjnie pokazywał muskuły. Występowi temu i podobnym towarzyszyły brawa. Publiczność w oka mgnieniu opuściła kawiarnię, poinformowana o powodzie demonstracji. Na żądanie demonstrujących zamiast właściciela kawiarni zjawił się syn jego Bolesław, doktor filozofii, który początkowo starał się wobec zebranych wytłómaczyć swojego ojca a następnie chwycił się groźby, że lokal opróżni policją. Istotnie skonsygnowana na plantach, przed lokalem policja w znacznej liczbie pod komendą 2 komisarzy, wkroczyła na salę, by usunąć z publicznego lokalu gości dla p. Drobnera nieprzyjemnych. Prócz policji, która przybyła podobno dla ochrony kelnerów, drżących po ostatnich wypadkach o własną skórę, znaleźli się w lokalu p. Drobnera, w liczbie około 70-ciu zgromadzeni i w porządne laski uzbrojeni, kelnerzy z różnych podrzędnych lokali.

P. Drobner nie uważał za swój obowiązek wydalić tych ostatnich ze swej kawiarni. Gdyby policja była usunęła z lokalu tych prowokacyjnie i arogancko nadal zachowujących się kelnerów, sprawa byłaby skończyła się szybko i nie byłaby przyjęła ostrzejszych form na plantach. Tu przyszło do starcia, przyczem jeden młody kelner, który od początku prowokował młodzież akademicką, został poturbowany. P. Drobner przyrzekł młodzieży usunąć winnych kelnerów; nie ulega wątpliwości, że tego rodzaju traktowanie publiczności przez kelnerów zasługuje na surowe skarcenie, a p. Drobnera, jako właścicielowi kawiarni rzekomo europejskiej należy dać radę, by dobrał sobie personal bardziej odpowiadający klienteli u niego przebywającej.

Nie kradzież. Wczoraj wieczorem zawiadomił inspekcję policyjną p. Ludwik Kaden, że w czasie jazdy popołudniowym pociągiem pośpiesznym z Krakowa do Lwowa, lub też w czasie wsiadania do wagonu na krakowskim dworcu kolejowym skradziono mu torebkę podróżną z biżuterjami wartości 4000 K. Poszukiwania wdrożone przez policję okazały się niepotrzebnemi, albowiem dzisiaj o godz. 11 w nocy złożył torebkę ową jeden z posługaczy kolejowych w dyrekcji policji, twierdząc, że znalazł ją wśród pakunków kolejowych, między które musiał je sam p. Kaden włożyć, a potem zapomniał wyjąć.

Z kroniki policyjnej. Policja krakowska aresztowała wczoraj Adama Saniternika, który przed kilku dniami skradł pewnej pani przy ul. Florjańskiej torebkę z zawartością 150 koron. Wczoraj aresztowano także 16-letniego Antoniego Wójcikiewicza, terminatora krawieckiego, który dopuścił się małego oszustwa. Mianowicie, twierdząc, że przychodzi w imieniu chlebodawcy, wyłudził od kapelusznika Malca przy ul. Szewskiej 4 kapelusze, które następnie sprzedał na tandecie.

Przeciw wyodrębnieniu Chełmszczyzny. Pod tem hasłem zwołuje wydział „Sokoła“ w Podgórzu wiec jutro, t. j. we środę na godzinę 6 wieczór do sali „Sokoła“.

Teatr miejski.

Sroda: „Kordyan„ Słowackiego (popularne).
Czwartek: O godz. 3 „Wesele“ Wyspiańskiego (ceny zniżone do połowy), o godz. 7 „Otello“ Szekspira (występ Żelazowskiego).
Piątek: „Król“.
Sobota: „Ludwik XI“ tragedja w 5 aktach Delavignea (występ R. Żelazewskiego).
Niedziela: O godz. 2 „Kopciuszek“ (ceny zniżone do połowy) o godzinie 6 „Ludwik XI“ (występ R. Żelazowskiego).
Poniedziałek: „Dwór królewicza Władysława“ kom. J. Szujskiego.

Repertuar Teatru Ludowego:

Wtorek: „Figle wiosenne“.

Sanatorjum nauczycielskie.

W sprawie loterji fantowej na sanatorjum nauczycielskie odbyło się wczoraj po południu bardzo liczne zgromadzenie w sali Rady miejskiej. Po zagajeniu przez posła dra Bandrowskiego wybrano prazydjum zebrania złożone z pp. dra Lea, ks. Spisa, Petelenzowej i sekretarzy Orszulskiego i Wojtygi.

Referat w sprawie loterji fantowej wygłosił delegat głównego komitetu urządzającego loterję, p. Mikołaj Budzanowski ze Lwowa. Gruźlica — mówił on — pożera w kraju naszym rocznie 40.000 ludzi — wśród samego nauczycielstwa 70 procent rocznie umiera na straszną tę chorobę. A przecież nauczycielstwo to stanowi dwunastotysięczną rzeszę, która gdzieś w zapadłym kącie kraju, w szkole nie urządzonej hygjenicznie, ale owszem będącej siedliskiem wszelkich zakaźnych chorób, spełnia swoje obywatelskie a nawet rodzicielskie obowiązki, bo uczy i wychowuje. Ciężkie te warunki, w jakich nauczycielstwo pracuje pomagają gruźlicy w rozwoju.

By chorobie tej przeciwdziałać, nauczycielstwo samo dla siebie dostanowiło wybudować sanatorjum. Do zebrania funduszów na to potrzebnych ma dojść przez urządzenie loterji fantowej. Datków wśród społeczeństwa naszego zbierać nie chciało, i wstydziło się nauczycielstwo, dlatego urządza loterję fantową, gdzie każdy ma nadzieję wygranej, bo wygrane są wartości 70.000 koron. Urządzanie loterji fantowej nie przynosi ujmy galicyjskiemu nauczycielstwu, albowiem w roku zeszłym nauczycielstwo bogatej Francji urządziło loterję fantową na swoje sanatorjum, sprzedało 2 miljony losów i zebrało na czysto 1,800.000 franków. Myśl utworzenia sanatorjum nauczycielskiego znajduje aprobatę nawet galicyjskiej Rady szkolnej krajowej, która za sobą ma smutną pamięć niechęci, z jaką się do nauczycielstwa ludowego odnosiła.

500.000 losów wydano do rozsprzedania. Konieczna jest agitacja za kupowaniem tychże. We wschodniej Galicji gdzie i Rusini szczerze popierają sprawę sanatorjum, powstały już w 12 miejscowościach komitety, które zajmują się sprzedażą losów. Koniecznem jest założenie takiego komitetu i w Krakowie.

Po tych wywodach referenta wybrano komitet do którego weszli jako prezydjum pp.: dr Leo, ks. Spis, dr. Bandrowski, Poźniakowa, Petelenzowa, Szarska, Pogonowska, Strokowa, Siedlecka, Dobrzański i insp. Spis; jako wydział pp. Barański, Swobodowa, Sare, Wojtyga, Bielenin, dr. Poźniak, Miksztein, Tarnowski (z Podgórza), Schlosserówna, red. Hopcas, red. Konopiński, red. Wąsowicz, Schwarcowa, Ripperowa, Owczarkiewicz, Frenklowa, ks. Mytkowicz, Mięsowicz, Drębicki, ks. Bielenin, Błotnicka.

Pod koniec zebrania uchwalono wniosek dra Poźniaka, by wystosować memorjał do Rady szkolnej, aby ta pozwoliła rozdawać dzieciom obok książeczek także losy loterji fantowej na nagrody. Zgodzono się także, by komitet miał prawo kooptacji, poczem zgromadzenie zamknięto.

W obronie drzewek.

Mili Krakowianie!

Z wielką tęsknotą oczekiwaliśmy tej chwili, rychło słonko zejdzie, zawita wiosenka, aby przybrać się w nowe świeże zielone sukienki, ozdobione bieluchnem kwieciem!

Marzenia nasze spełniły się, nadeszła wiosenka zawitał maj...! I zabłysła dla nas lepsza dola, nowe życie... po długim twardym zimowym śnie! Cała rodzina nasza: akacje, bzy, kasztany, brzozy, topole, wierzby i inne, krewne i powinowate przystroiłyśmy się w świąteczne szaty, które nam dobrotliwy Stwórca dał — aby was Mili Krakowianie przyjąć, kiedy znużeni po pracy opuścicie mury miasta udając się na przechadzkę! Napełniłyśmy przecudną wonią powietrze, abyście mogli pełną piersią oddychać, słowem uczyniłyśmy wszystko co możemy, aby wam życie uprzyjemnić. Lecz cóż wy robicie?

W samym początku życia naszego, — wszak dopiero kilka dni żyjemy — już odbieracie nam to życie, ranicie nas okrutnie, odzierając nas ze szaty, zrywając nam kwiaty. Nielitościwe ręce wasze łamią nam całe gałązki i konary na to, aby zanieść nas do domu na chwilę, gdzie ginąć musimy. Nie wiecie zapewne, że nas to boli, bardzo boli!...

Najbardziej cierpimy my drzewka przydrożne mimo że w skwarny upalny dzień otaczamy was cieniem swym; jesteśmy bardzo biedne i nie mamy majątku, aby opłacać stróża, któryby nas strzegł jak to mają nasi bracia w ogrodach.

Zwracamy się przeto do serc waszych, Mili Krakowianie—z prośbą gorącą, abyście nie łamali nam gałązek, nie zrywali kwiatów.

„bo dla was to igraszka
„nam idzie o życie".

Drzewka
przy drodze do Woli Justowskiej i Czarnej wsi.

*

Odezwa drzewek jest zupełnie słuszną. Wczoraj wracałem z przechadzki po błoniach i zauważyłem że mnóstwo osób, — pań szczególnie — niosło pęk gałęzi kwitnących ku ogromnej uciesze, że umiają swoją kryjówkę wśród gałązek zauważyłem nawet wisienkę, kwitnącą. Również dziki jest sposób łamania gałązek gdyż bardzo często odziera się przy tej sposobności korę drzewka.

Może ta żałośliwa odezwa drzewek poskutkuje i swawolne panie nasze i panienki zaniechają tej zabawki.

Sław-ek.

„Machajczycy".

Na dziś zapowiedzianym jest odczyt w sali Uniwersytetu ludowego o »Machajczykach«.

Kto to są »Machajczycy«? Co oznacza ta nazwa? — zapyta niejeden, do którego nie doszły jeszcze słuchy o sekcie »Machajczyków«, powstałej w łonie tutejszej organizacji socjalistów.

A więc, by odsłonić tajemniczość, z jaką dotychczas sami socjaliści traktowali sprawę powstania w ich obozie sekty, dzielimy się z czytelnikami temi wiadomościami, jakie nadsyła nam jeden z uczestników dwóch zebrań, które odbyły się przed kilkunastu dniami w lokalu socjalistów przy ul. Wiślnej, a na których przywódcy socjalistyczni przedstawiali robotnikom program sekty. Fakt taki, jak ten, że zebrania te przeciągały się do bardzo późnej nocy, że tłumy ochotników zapełniały salę Związku stowarzyszeń robotniczych mówi sam przez się, jak żywotnemi są zagadnienia, wniesione w ogół robotników przez Machajczyków. Pierwsze z tych zebrań miało charakter dość spokojny, bo przemawiali tylko sami przywódcy socjalistyczni, a Machajczycy, co najwięcej zdobywali się na okrzyki i przerywania mówcom, dając w ten sposób znać o swej obecności na zebraniu.

Nasz informator podaje nam następujące szczegóły o programie tej sekty, wyrosłej w szeregach obozu socjalistycznego,

Machajczycy nie uznają programu katechizmu socjalistycznego, aczkolwiek chętnie dla uzasadnienia swego programu opierają się na powagach ortodoksalnego socjalizmu, Marksie i Kautskym. Nie uznają oni żadnej organizacji i pracy organizacyjnej, zwalczają związki zawodowe, jako niepotrzebne. Partja ich — to partja nielegalna, partja podziemna, wzorowana na konspiracjach w Królestwie Polskiem.

W programie ich można rozróżnić, jak i w programie socjalistów, wiernych oficjalnej partji, część minimalną i maksymalną. Program na dziś — to walka z inteligencją, program przyszłości — to zniszczenie kapitalistów i fabrykantów.

To wypowiedzenie walki inteligencji zawodowej jak i kapitalistom i fabrykantom zasługuje przedewszystkiem na rozpatrzenie.

Walka z inteligencją — streszcza się w rzuconem przez „Machajczyków" haśle: precz z białemi rękami.

Walka ta na razie ma być stosowaną do inteligentów-socjalistów, by uwolnić robotników od niepotrzebnej opieki inteligentów, wypaczających zdaniem »Machajczyków« ruch robotniczy. Z tego założenia wychodząc, »Machajczycy« stoją w ostrej opozycji do całego sztabu obozu socjalistycznego, złożonego z inteligentów; konsekwentnie idąc w tym kierunku nie chcą oni nietylko żadnych związków zawodowych i płatnych przez te związki agitatorów-inteligentów, ale zwalczają również i prasę socjalistyczną, dowodząc bezużyteczności tejże, jako środka agitacyjnego, wprowadzonego do ruchu robotniczego przez inteligentów, pchających się na redaktorów.

Walka ekonomiczna — obejmuje w ich programie urządzanie co pewien czas strajków jeneralnych, by w ten sposób dać poznać kapitalistom i fabrykantom swą siłę. W walce tej na pierwsze miejsce wysuwają teror ekonomiczny — a więc niszczenie fabryk i urządzeń fabrycznych. Celem ich ostatecznym jest wywalczenie zrównania dochodów fabrykantów i poborów zawodowej inteligencji z płacą robotników. A więc niejako równy podział zysków — no i prawdopodobnie — strat.

„Machajczycy" przybrali nazwę dla swej sekty od twórcy, nazwiskiem Machajskiego, który sam jest inteligentem. Anarchistyczna doktryna, dla której doskonałem podłożem były i są konspiracyjne warunki, w jakich obraca się cała agitacja i działalność partji nielegalnych w caracie, zrobiła swoje, a owocem jej są owi »Machajczycy«; ich hasło niszczenia fabryk i walki z inteligencją, którą uważają za wrogą klasie robotniczej na równi z fabrykantami kapitalistami.

Ruch ten, którego początki sięgają roku 1906, w ostatnich czasach dostał się do Krakowa — a tu niestety, znalazł on swobodę propagandy.

Rozszerzenie się tego ruchu grozi poważnem niebezpieczeństwem nietylko przewódcom socjalistycznym ale i szerokim warstwom inteligencji, wobec której ta sekta zajmuje tak wrogie stanowisko. Tutejszy sztab partji socjalistycznej zdaje sobie jasno i dokładnie sprawę z tego, że ruch ten nosi na sobie cechę zupełnego zwyrodnienia, w niczem nie różniący się od bandytyzmu i organizowania pogromów. To też cała działalność i wpływ inteligentów przywódców, przeciw którym zwracają się dziś w pierwszym rzędzie »Machajczycy«, została skierowaną w kierunku utrzymania swego wpływu i zwalczania tego ruchu seperatystycznego.

Nie należy zapominać, że przywódcy socjalistyczni sami w tym wypadku ponoszą wielką część odpowiedzialności za ruch, powstały na ich gruncie. Teror polityczny, stosowany wobec przeciwników politycznych, zwalczanie swych wrogów kijem i brauningem, mści się dziś na nich samych. „Machajczycy" — to roślina wyrosła w cieplarnianych warunkach obozu socjalistycznego, będąca najlepszym dowodem, do jakich potwornych rozmiarów wyrastają następstwa uprawiania polityki przy pomocy teroru.

Wieści z kraju.

Obchód Słowackiego w Rzeszowie. Komitet zawiązany w Rzeszowie, celem urządzenia obchodu jubileuszowego Słowackiego, ogłasza, iż uroczystość ta odbędzie się 23 bm. Program jest następujący: nabożeństwo w kościele parafjalnym; zgromadzenie się uczestników w miejskim ogrodzie, skąd pochód ruszy do kościoła. Podczas nabożeństwa śpiewać będzie chór młodzieży, kazanie dostosowane do uroczystości wygłosi ks. Turkowski. — Z kościoła pochód uda się przed ratusz miejski, gdzie nastąpi odkrycie tablicy pamiątkowej wmurowanej w budynek ratusza ku uczczeniu 100 rocznicy Słowackiego. Mowę wypowie burmistrz dr Jabłoński, poczem odśpiewanem zostanie: „Gaude Mater Polonia" — przez chór męski Tow. śpiewackich i młodzieży. — Rozwiązanie pochodu nastąpi na terenie „Sokoła". — Wieczorem odbędzie się uroczysty wieczorek. Po odegraniu poloneza Kurpińskiego zagai wieczorek zastępca przewodniczącego komitetu dr Krogulski, poczem odśpiewaną zostanie kantata Galla ku czci Słowackiego przez chór mięszany Tow. „Lutni", następnie p. prof. Sędzimir wygłosi odczyt naukowo-literacki o Słowackim, a orkiestra odegra uwerturę; odśpiewany zostanie utwór Karłowicza do słów Słowackiego; zakończy wieczór odegraniem IV. i V. aktu tragedji „Mazepa".

Wiec Polskiej Ligi Narodowej w Łańcucie. Komitet złożony z wybitniejszych działaczy narodowych bez względu na zabarwienie polityczne, urządził tu w niedzielę pod przewodnictwem delegata Ligi, marszałka Żardeckiego, imponujący powagą i liczbą uczestników „Wiec Polskiej Ligi Narodowej". — Po podniosłem zagajeniu posła Żardeckiego, referował w dłuższem, pełnem siły przemówieniu „O ucisku narodowym na ziemiach polskich i o potrzebie łączności" delegat zarządu Głównego p. Krzysztofowicz ze Lwowa. — Po referacie przemawiał między innymi gorąco i ze zrozumieniem, włościanin p. Magryś, poczem uchwalono jednomyślnie dotyczące sprawy organizacji P. L. N., bojkotu towarów pruskich, ratowania ziemi polskiej, strzeżenia praw języka polskiego w szkołach i urzędach, oraz ustanowienia 3 Maja dniem święta narodowego. Następnie wiec uchwalił jednomyślnie uroczysty protest przeciw oderwaniu Chełmszczyzny, tudzież rezolucje w sprawie obrony Ślązka i popierania Macierzy śląskiej. O uchwałach wiecu uwiadomiono Koło polskie. Na wezwanie delegata Ligi, złożyli obecni 26 koron na Macierz śląską.

Hrabina w więzieniu Policja lwowska aresztowała hr. Skrzyńską, separowaną z mężem drem Dobrzańskim, urzędn. nam., na rekwizycję sądu karnego we Welsberg w Tyrolu. Powodem aresztowania mają być oszukańcze długi, jakie hrabina pozaciągała, bawiąc dłuższy czas w Tyrolu. Władze tyrolskie odniosły się do policji lwowskiej, która mimo zapewnień hrabiny o swej niewinności, musiała spełnić życzenie sądu tyrolskiego. W czasie przesłuchania jej, okazała ona pokwitowania, świadczące o tem, iż długi zapłaciła. Wypuszczono ją wtedy na wolność; nie pozwolono jednak wydalać się ze Lwowa. Hrabina jednak nie posłuchała władz i ze Lwowa wyjechała. Ponieważ okazała się potrzeba drugiego jej przesłuchania, to też rozpisano za nią listy gończe, na których skutek aresztowano ją po raz drugi i osadzono w osobnej celi aresztów sądowych. Adwokat jej odniósł się do dłużników z zapewnieniem, iż długi zostaną wyrównane. Jak długo nie nadejdzie odpowiedź, hrabina będzie przebywać w więzieniu.

Zamach samobójczy — szpilką. Na inspekcję policyjną we Lwowie sprowadzono kasjerkę Anielę Wątorównę, która dopuściła się oszustwa na szkodę właściciela kawiarni Seide Karmina w Borszczowie, w ten sposób, iż wziąwszy od niego zaliczkę 76 koron na przyszłą płacę — dała mu w zastaw kufer, napełniony cegłą. Aresztowana przyznała się do winy; w chwili jednak, gdy sierżant policyjny prowadził ją do celi więziennej, wyjęła niepostrzeżenie szpilkę od kapelusza, i wepchnęła ją sobie całą w brzuch. Zobaczył to sierżant; wyjął natychmiast szpilkę, a wezwane pogotowie ratunkowe odwiozło ją do szpitala.

Kronika nowotarska.

Wszechpolskie pigułki. Wszechpolacy oburzeni, iż z ich rąk wyrwała się im budowa tut. szpitala powszechnego, starają się o trzecią wszechpolską aptekę. Piszę o trzecią, gdyż mamy tu aptekę Ossowskiego i Schema i trzeciej apteki na 8.000 ludności góralskiej nie trzeba, zwłaszcza, iż obie obecne apteki robią bokami dla braku... chorych. A od czegóż wszechpolski rozum?! Starostwo rozesłało urzędowe okólniki do wójtów, aby ci pieczątkami stwierdzili, że trzecia apteka w Nowym Targu jest potrzebna dla chłopów... ze Szczawnicy, którzy mieszkają 35 klm. od Nowego Targu! Taka robota oburza coraz bardziej tutejszych wyborców na intrygi wszechpolskie. Posłowie German, Ptaś i ks. Rzeszódko nie mogą więcej liczyć na zaufanie wyborców, którzy się przekonali, że jedyne jego zbawienie jest w Polskiem Stronnictwie Ludowem.

Krzywdy chłopskie. Jeszcze w r. 1908, w sierpniu zamówili gospodarze żużle i otręby ratunkowe subwencjonowane w tut. Radzie powiatowej u pisarza Rady pow. Karola Kucharskiego. Gdy otręby nadeszły, rozdano je ks. proboszczowi Sowińskiemu, Antoniemu Dudzińskiemu i krewnym proboszcza—dalej inżynierowi Grabowskiemu i radnemu Lapsie. Gdy się ludność o otręby lub zwrot zadatków za żużle i otręby domagała, p. Lgocki, zastępca marszałka, zawołał żandarmów i zaaresztowano Marję Szewczyk i Marję Podkanowicz. Wywołało to nowe oburzenie, gospodarze byli u starosty, starosta kazał otręby nieprawnie wzięte odebrać, ale otrąb niema.

Tortury policyjne. Dnia 14 kwietnia br. rzucali chłopcy kamieniami do szczura przy kościele, a widząc nadchodzącego policjanta Ł. i inspektora P. — zbiegli. Jeden z tych chłopców, nie przewidując nic złego, pozostał na miejscu. Policja tego chłopca zaaresztowała, osadziła go w **piwnicy** magistratu, trzymała go tam przez 3 dni o głodzie (węgli, jako piekarz jeść nie mógł) i dopiero czwartego dnia go wypuszczono, ale o tem aresztowaniu nie zrobiła policja żadnego doniesienia tut. władzom. Ludność się dziwi, dlaczego policja znęca się nad niewinnymi chłopakami i kobietami, a bankrutów, oszustów niemal że po rękach nie całuje. *l.*

Listy z prowincji.

Piwniczna.

Krzywdy ludu piwniczańskiego.

Jak owe myszy Popiela, wpadli hurmem i rozgospodarowali się, obcy na dziedzinie piwniczańskiej; przyszli golcami — a tu mieli wypełnić wysuszone w lwowskich »nasturcjach« kieszenie. Jak zegar, coraz to nową wskazujący minutę — tak oni nowem nadużyciem krwawią duszę chłopa tutejszego. To też chłop przygnieciony ciężarem niedoli, żywie w poniewierce, rzuca się precz ku pijanym biesiadom, aby upojony wódką czy słodkiem zaprawnem winem — zasnął i zapomniał swego bólu, aby nie patrzał na bankiety »sfer magistrackich«, wyprawiane za jego mienie gromadzkie.

Wyczerpany klęskami tegorocznych ulew, ograbiony, skrzywdzony haniebnie — patrzy przed się — ale widzi tylko upiora nędzy, bo i ten rok lepszym nie będzie, skoro w maju śniegi tu spadły, jak w zimie, patrzy w niebo załzawionem okiem, — ale zmiłowanie daleko — więc pije na umór, aby zalać robaka.

Nie weseli go już dawna, niewygasła baśń pradziadowska o tych dobrych czasach, kiedy na Baniach złoto kopać mieli, a z Bystrej góry sól dobywać — a chłop się miał dobrze, karczył las jemu wydzielony i zakładał osiedle; nie weseli go już swobodna gędźba o ruskich z Białej wody — zbójnikach, ni swoich, co to rabowali flisy, wiozące z Węgier wino; wszak teraźniejszość przykuła myśl, całą duszę chłopa do siebie, żre go i gryzie, krwawi, spycha w bezdeń upadku moralnego, roznieca nienawiść przeciw wszystkiemu i wszystkim, gdyż w bólu swym zapomniany przez tych, których mieni opiekunami, wije się i kurczy, rzuca ku nim tylko przekleństwa.

Gdzie jest więc ratunek? Niema, pozostaje tylko żyć w nędzy — aż przyjdzie śmierć.

Wszystko spiknęło się na to, aby chłopa tutejszego wtrącić w bezdeń nędzy materjalnej i moralnej, aby dać tylko sposobność bogacenia się żydom, których co rok liczniejsze rzesze tu się gromadzą, aby wreszcie Prusak smarował swój brzuch i dalej zwoził do się piwniczańskie lasy.

Nędza materjalna — już zagościła, bo klęski tegoroczne, »wysmażyły« wszystko i niema dziś chłop sam co zjeść i »chudobie« za drabinę wrzucić — a tu jeszcze chuligani »magistraccy« rychtują plany — gwałtów.

Zamiast czyścić i sprzątać zawalone gałęziami, krzakami, belkami — wyręby — oni sieją las po owych śmieciach, albo układają plany, jak za 200 lat wyglądać będzie Piwniczna, sadzą drzewa po pastwiskach, bądź po urwiskach, gdzie należałoby wiklinę czy inne szeroko-korzenne krzewy sadzić. A kiedy w gazecie pojawi się krytyka całej owej gospodarki — zmieniają fronty i aby zamydlić oczy chłopom, w przystojnych słowach pan pisarz przedkłada na radzie, że będzie »konfisja na lasy«, (to ma służyć za uspokojenie), a przecież dawno powinna być.

Tymczasem chłop »konfisji« czeka i czeka, aby mógł przed panami z miasta wywnętrzyć się — co go boli, czeka — ale Rada powiatowa, starostwo drzemką poobiedną śpią, jakby zezwalały na wszystko.

Nędza moralna -- także już w piwniczanskie progi zagościła. Tkwiąca swymi korzeniami w »ciemnościach«, braku solidarności i świadomości korzyści z silnej organizacji — tu więc znów potężne źródło do depracacji chłopa, do wykorzystywania go do celów egoizmem śmierdzących, jak to miało miejsce przy staraniach o przystanek kolejowy; potężne źródło otumaniania chłopa tutejszego, krzywdzenia go na każdym kroku.

Ciemnota z jednej strony — a bezkontrolna gospodarka leśna z drugiej strony — dała pochop młodemu pokoleniu do zwyrodnienia pewnego stopnia, rozpiła i przyzwyczaiła do hultajstwa, rozbudziła dawne, przygasłe — instynkty zbójnickie. — Starych zaś rzuciła w głąb apatji i niemej rezygnacji. bierności.

Smętna rzeczywistość zabijająca swobodę życia chuligania »macherów magistrackich« i parodjalna walka niby — oświatowa, zdeprawienie, zdegenerowanie chłopa — oto życie piwniczańskie.

Na tem tle założono Koło T. S. L. — czy jednakowoż podoła swemu zadaniu, czy nie stanie w poprzek ruchowi ludowemu — dziś kwestjonować trudno, chociaż snadnie można by coś o tem powiedzieć, zwłaszcza, że wszechpolska blaga w osobistości »oberzarządcy« swoje ślady wyciskać poczyna.

Zanim jednak ono się rozwinie, zanim ktoś litościwy doli chłopskiej ulży — jesteśmy zdani na łaskę i niełaskę losu i musimy żyć w poniewierce i nędzy, pod wieczną grozą »raubsiców« magistrackich i nie rozgrzeje nas dawna pieśń, ani pradziadowska baśń — tylko w duszach naszych skrwawionych krzywdami — pytamy się, czy wzejdzie kiedy lepszy dzień?... *M-i.*

W sprawie popularyzowania wiedzy rolniczej.

W czasie ostatniej sesji uchwalił Sejm, aby Wydział krajowy zwołał ankietę złożoną z sił fachowych celem zastanowienia się nad sposobem rozpowszechniania wiedzy rolniczej, opartej na nowych zdobyczach w tej dziedzinie, w szerokich kołach naszego włościaństwa. Wydział krajowy wykonując uchwałę Sejmu, postanowił zwołać ankietę w drugiej połowie czerwca.

Wśród zaproszonych z ludowców są i posłowie do sejmu: dr Franciszek **Stefczyk**, Jan **Wasung**, **Michał Jedynak** tudzież p. Edward **Maurizio**.

Kwestjonarjusz, jaki będzie przedłożony członkom ankiety zawiera następujące pytania:

I. Czy rozpowszechnienie praktycznej wiedzy rolniczej w najszerszych kołach ludności włościańskiej da się osiągnąć najskuteczniej za pomocą szkół rolniczych, przygotowujących młodzież włościańską do przyszłego zawodu: czy też zapomocą nauki wędrownej, tj. specjalnych kursów rolniczych i pouczeń urządzanych dla dojrzałych włościan, czy wreszcie ta praca oświatowa rolnicza powinna objąć zarówno młodzież włościańską i samodzielnych gospodarzy?

II. Jakie należałoby przyjąć zasady organizacji dla szkół rolniczych, w pytaniu I. wymienionych, a w szczególności: a) jak długo ma trwać nauka; b) jakie minimum wieku przepisać dla uczniów; c) czy szkoła taka powinna być wyposażona we własne gospodarstwo i jakich rozmiarów; d) czy ma być połączoną z internatem.

III. Na jakich zasadach oprzeć należy organizację nauki wędrownej, a w szczególności czy dać pierwszeństwo kilkudniowym kursom, czy też dążyć do organizowania dłuższych systematycznych kursów rolniczych? Czy kursa rolnicze w armji mogą być w naszych warunkach pożyteczne i czy należy starać się o zorganizowanie takich praktycznych wykładów w pułkach galicyjskich?

IV. Czy konferencja uznaje potrzebę osobnych urządzeń naukowych w celu przygotowania nauczycieli wędrownych gospodarstwa wiejskiego (instruktorów rolnictwa) dla włościan? Jak należałoby w zasadzie owe preperandy zorganizować?

Po ukończeniu obrad ankiety przedłoży Wydział kraj. odpowiednie wnioski Sejmowi do rozważenia.

Z innych zaborów.

Włościanie przeciw odcięciu Chełmszczyzny. Włościanie gubernji lubelskiej i siedleckiej wygotowali w języku polskim i rosyjskim petycję opatrzoną autentycznymi podpisami przeciw wyodrębnieniu Chełmszczyzny. Petycja ta wysyłana do Koła Polskiego w Izbie państwowej brzmi tak:

„Wobec zamierzonego wniesienia do Izby Państwowej projektu odłączenia części Królestwa Polskiego i utworzenia nowej gubernii chełmskiej z przyłączeniem jej do generał-gubernatorstwa kijowskiego, my, mieszkańcy (takiej wsi), jako zagrożeni oddzieleniem od Królestwa, prosimy i domagamy się od posłów naszych w Izbie Państwowej, ażeby bronili nas od tego projektu i ażeby ogłosili o tem innym posłom i rządowi, że powyższy projekt ogromnie nas krzywdzi i unieszczęśliwia, ponieważ wszystko mamy wspólne z Królestwem Polskiem i stanowimy z niem jedną nierozerwalną całość. Żywimy nadzieję, że przedstawiciele Rosji nie wyrządzą nam tak wielkiej krzywdy".

Źródła niemieckie. Venkow w artykule: „Ruskij tisk a slovanska vzajemnost" ubolewa, że w sprawach czesko-niemieckich mają „korespondenci" pism rosyjskich swe źródła w prasie niemieckiej (Bohemia). W dzienniku bowiem „Priazovskij kraj" pojawiły się uwagi, że Czesi są niewdzięczni Niemcom za kulturę, z której korzystają przez lat półtora tysiąca. Dobra to dla Polaków sposobność przypomnieć „Narodnim Listom", że i one na sposób owych „korespondentów" czerpią wiadomości o Polakach z wrogiego nam pisma „Nowego Wremienia".

Technicy przy fabrycznych warsztatach. Wydział Stowarzyszenia techników warszawskich zwrócił się do kół przemysłowych w Królestwie Polskiem o dostarczenie zajęć praktycznych na czas wakacyjny. W sprawie tej odbędzie się nawet posiedzenie sfer technicznych, które są za wyszkoleniem techników praktycznem.

Zabicie opryszka. W Mohylowie przy starciu z policją zabity został słynny rozbójnik Sawicki. Gubernator zwrócił się do ministerstwa z prośbą o tysiąc rubli jako nagrodę policjantem i wsparcie dla rodziny zabitego przy starciu strażnika.

Z caratu.

Wykrycie lokalu rewolucjonistów. W Rydze w jednem z mieszkań, zajętem na warsztat stolarski niejakiego Petersona policja znalazła doskonale urządzoną drukarnię. Wykryto drukarenkę, masę hektograficzną, 8000 egz. nielegalnej gazety „Cina«, rękopisy treści rewolucyjnej, broszury, proklamacje, książeczki czekowe, blaszki paszportowe, pieczęcie urzędów gminnych, rewolwery, moc patronów. Właściciel mieszkania ukrył się.

Młodociani „rozbójnicy".

Rosyjski sąd okręgowy w Grolsku rozpatrywał sprawę młodych gimnazjstów-ekspropriatorów. Sprawa niezwykle charakterystyczna, gdyż śledztwo sądowe doprowadza do zupełnie nieoczekiwanych rezultatów.

Z zeznań świadków wyjaśnia się wprost dziecinny charakter tej bandy rozbójników. Do domów przychodzili uzbrojeni młodzieńcy o ogromnych czapkach francuskich i maskach i grozili rewolwerami i sztyleta-

mi, a gdy im mówiono, że nikt się ich nie boi, rozbójnicy nic więcej nie robili, brali co im dawano i wychodzili.

Stara akuszerka Korzonkowa bardzo odważnie rozmawiała z rozbójnikami, kłóciła się z nimi i pozbyła się ich za trzy stare ruble i trochę drobnych. Świadek Sierdcew, który zna od dzieciństwa głównego winowajcę Babenko opowiedział o jego nieszczęsnem dzieciństwie i smutnej dziedziczności po ojcu alkoholiku.

Sensację wprost wbudzają zeznania gimnazisty Łukaszewskiego, który upijał się razem w klubie z sędzią śledczym Mikuczewskim, a Łukaszewki był wtedy tak pijany, że w trakcie rozmowy usnął. Pomimo tego nazajutrz został wezwany w charakterze świadka i Mikuczewski zażądał, by podpisał przygotowane przedtem zeznanie. Gdy Łukaszewski odmówił, sędzia zawołał:

— Pamiętasz, coś mówił wczoraj w klubie! jak nie podpiszesz, to pójdziesz do więzienia.

Zeznanie Łukaszewskiego zaprotokołowano.

Świadkowie Andrejewa i Korzonkowa również opowiedziały o dziwnem sposobie wykrycia prawdy.

Szereg świadków potwierdził decydujący wpływ, jaki miał na całą tę bandę rozbójników zmarły Bazylow. Jako bardziej rozwinięty kierował wszystkimi. Zarówno ojciec Niny Jahimowej, świadek Gruszewska, jak i podsądni Babenko i Michajłow stwierdzają, że zmarły zajmował się hypnotyzmem i był „złym duchem“ każdego, kogo los postawił na jego drodze.

Ciotka podsądnego Babenki Putiłowa daje charakterystykę jego osoby. Utrzymuje, że to natura bogata i szlachetna, bezdumna i samolubna, Ojciec nie lubił Babenka za te właśnie cechy jego charakteru.

Wszystkich podsądnych uniewinniono.

Nowinki.

Ilu jest Żydów na świecie? Wedle oficyalnej Jewish Year Beok (Rocznik żydowski) wynosi ilość żydów na całym świecie 11,00.000. Z cyfry tej przypada na Europę 8,748.000, na Amerykę 1,556.000, Afrykę 354.000, Azyę 242.000, Australię 17.000. Na poszczególne kraje europejskie przypada: Rosya 5,100.000, Austro-Węgry 2,100.000, Niemcy 600.000, kraje bałkańskie 400.000, Belgia i Holandya 105 000, Anglia 90.000, Francya 100.000, Włochy 40.000, Królestwo Polskie liczy 1,800.000 żydów, z tego sama Warszawa 300.000. Warszawa zajmuje tedy pod względem ilości mieszkańców żydowskich drugie miejsce po Nowym Yorku liczącym 800.000 żydów. W innych miastach przedstawia się ludność żydowska następująco: Wiedeń 180.000, Budapeszt -160 000, Berlin 100.000, Londyn 80.000, Paryż 50.000, Jerozolima, Kraków 30.000.

Największemi bezwzględnie gminami żydowskiemi w Austro-Węgrzech są Wiedeń i Budapeszt.

Rozwój ludności żydowskiej w Budapeszcie w ostatnich 15 latach postępował szybciej niż w Wiedniu. W Budapeszcie mieszka 20 proc. wszystkich żydów węgierskich, podczas gdy Wiedeń mieści 12,5 proc. ogółu żydów w Austryi zamieszkałych Szybki wzrost obu gmin nie jest wynikiem naturalnego rozwoju, ale gwałtownej emigracji. Przychodźtwo na Węgrzech było znaczniejsze, aniżeli w Austrji, jednakowoż mnóstwo żydów węgierskich przebywa w Wiedniu.

Z krajów bałkańskich przypada na Serbię 5.729, na Bułgaryę 33.661 żydów, między tymi 3.437 obcokrajowców (1726 mężczyzn, 1.711 kobiet).

W Tunisie mieszka 62.000 żydów rozproszonych po 20 miastach i 12 wsiach, pięć szóstych części z tego przypada na pięć wielkich miast: Tunis 40.000, Bizerta 1.200, Djerba 4.000, Susa 3.500, Sfaz 3.200. Są to głównie drobni kupcy, rzemieślnicy i robotnicy.

W r. 1900 było w Galicji ogółem 811.183 żydów; czyli o 42.338 więcej, aniżeli w roku 1890. Przyrost wynosi tedy w owem dziesięcioleciu 5·5 proc.

Publiczne stracenie antychrysta. Przed sądem okręgowym w Mohylewie zasiedli prawie wszyscy mieszkańcy jednej z wiosek za stracenie antychrysta. Sprawa tak się przedstawia: W wiosce tej przez dłuższy czas trwał nieurodzaj; włościanie obwiniali 0 to 2-letnie dziecko pewnego gospodarza. Wobec tego zapadła na posiedzeniu gospodarzy tamtejszych uchwała, aby dziecię, które przezwano antychrystem, publicznie stracić. Uchwałę wykonano mimo protestu matki. Ojciec zgadzał się na wolę ogółu.

Panika podczas bierzmowania. Podczas bierzmowania w kościele w Wiener-Neustadt przyszło przedwczoraj do ogromnej paniki. Na uroczystości bierzmowania zebrało się bardzo dużo ludzi, tak, że ci młodzieńcy, którzy chcąc dostąpić błogosławieństwa i zostać bierzmowanymi, cisnęli się do ołtarza, tak byli gnieceni, że wielu z nich zemdlało. Wtedy służba kościelna chcąc nieco ludzi wywabić z kościoła, zawołała: „pożar, pożar“! Ale wtedy panika była jeszcze większa. Wszyscy cisnęli się do wyjścia. Policyi z trudem udało się utrzymać porządek i powstrzymać, po wyjściu połowy, resztę ludzi w kościele.

Katastrofa kolejowa w Waldegg. Wczoraj wieczór od pociągu osobowego zdążającego z Wiednia wykoleiło się wskutek złego funkcyonowania zwrotnicy 7 wagonów. Wskutek wykolejenia konduktor pociągu znalazł śmierć, wielu zostało rannych.

Azef czuły małżonek. Pisma petersburskie komunikują, że Azef złożył w banku francuskim bardzo poważny fundusz i kazał wydawać z tego funduszu żonie miesięczną pensję, ale żona ze wzgardą pieniądze te odrzuciła i żyje wraz z dziećmi z zapomogi otrzymywanej od socjalistów i rewolucjonistów.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:
Władysław Wąsowicz.

OGŁOSZENIA.

Drukiem Józefa Fischera w Krakowie.